

Tygodnik

12 Grudnia. — 50. — 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili.
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

RÓŻA I BŁAWATEK.

Róża w swym krzaczku, Bławatek pod kłosem,
W niezgodnym z sobą sąsiedztwie mieszkały,
Ten wzgardę smutnym dla siebie miał losem,
Ta Pani kwiatów powaby i chwały.
„Bogini! (z gniewem zawoła bławatek)
Co złotym plonem ozdabiasz zagony,

Czyż ja nad inne pieszczony z twych dziatek,
Mam dla sąsiadki tak być nieuczczony;
Przez wiosnę całą sam jeden na roli,
Panuje zbożom które moc twa rodzi.
Ta którą każdy niżeli mnie woli,
W biegu dnia z słońcem powstaje i schodzi."

„Tak jest (z skromnością róża na to rzecze)
Jeden dzień widzi wschód mój i skończenie,
Dziś mnie i piękność, i życie uciecze,
Alem kochana, wielbię przeznaczenie,
Dzień tylko żyję, alem jest kochana,
Ach wierzaj, że to dość dla mnie słodyczy,
Żadna z nią trwałość nie jest porównana,
Kto szczęśliwością, nie czasem wiek liczy."

Kwiecie najmilszy! któremu zaszkodzić
Zajadła zazdrość napróżno się sili,
Umiesz wiek życia znikomy osłodzić,
Znaleść szczęśliwość w mijającej chwili.
Bodajbym ogień gasząc który mnie przeniknął,
Żył jak ty, był kochany, doświadczył i zniknął.

JAN ZBOGAR.

Powieść Istryjska.

Istryja kolejno przez zbrojne hufce rozmaitych Narodów zajmowana i porzucana, na chwilę swobodna od obcego jarzma, używała burzliwej wolności. Prawa niemiały powagi, a bezsilna sprawiedliwość nieśmiała złego poskramiać, aby nowych zaburzeń niewzniecić. Liczne powstania zewsząd się uzbrajające, oswoiły mieszkańców z widokiem wojsk coraz nowych. Te wojska którym miłość ojczyzny podała oręż do ręku, były najszlachetniejszym duchem ożywione, ale pod tymże pozorem skojarzył się straszliwy związek złożony z tych wszystkich, którzy w rewolucjach szukają tylko zwalenia prawa i zamięszania wszelkiego porządku. W prawdzie wolność była ich hasłem, ale prawdziwym celem rabunki i mordy. Już nie jedna włość w płomieniach świadczyła o postępach „Braci wszego dobra” ponieważ takie imie nadał sobie ów związek, który depcąc nogami ludzkość, jeszcze ją myślał omamić.

Jan Zbogar był jego głową. Wieść przyznawała mu postać olbrzymią i straszną, przed któ-

rą nieraz liczne wojska pierzchać miały. Niemiał być prostym Kroatem, ale potomkiem *Skanderberga* tego Pirusa nowych Illiryjczyków. Prości mięszkańcy tamtejszych okolic, którzy tak jak wszędzie kochają się w cudach, ozdabiali jego życie tysiącem dziwnych zdarzeń, ale wszyscy zgodnie mianowali go nieustraszonym i niemiłosiernym.

W tych dniach umarł w Tryjeście Pan niedaleko zamku *Casa Montelcone.* Zostawił dwie córki, z których starsza Julja po znakomitym mężu owdowiała, zastępowała miejsce matki przy młodej Antonji. Po śmierci ojca udały się do Tryjestu, i żyły w zaciszu.

Chodząc pewnego razu za miastem, napotkały na tłoczących się zewsząd ludzi, którzy z wielkim upodobaniem słuchali śpiewu starego Morlaka. Antonja rozrzewniona jego głosem, włożyła mu w rękę dukat przekłuty, ponieważ takie najwięcej lubią Morlacy, dla ozdabiania niemi głów swoich córek. Starzec wstrzymał ją, położył rękę na jej ramieniu, i śpiewał:

Kwitnij na wdzięcznem ustroniu,
Na woniejącym tym błoniu,
Gdzie lube nam okolice,
Bogate zdobią winnice.

Lecz cóż tak jęczy żałośnie?
Róża nadobna więdnieje,

Niknie w życia swego wiośnie,
A wiatr jej listki rozwieje.

I ty o piękna tak zginiesz,
Jak kwiatek polny przeminiesz,
Bo zgubna tam grozi zatrata,
Gdzie Zbogar dobędzie bułata.

Wkilka dni potem, zabawiwszy się na przechadzce dłużej niż zwyczajnie, usłyszały za sobą śpieszne stąpanie. Zdawało się zmierzchać, a wszyscy mieszkańcy już się pozamykali w nadmorskich chatkach. Obie siostry przelęknione takim spóźnieniem, spoglądały obok siebie z nieśmiałością. Słodki i wdzięczny głos dał się im słyszeć z boku. Zwracają się i widzą młodzieńca na bliskim wzgórzu. Okryty był długim Weneckim płaszczykiem, ogromne pióro powiewało na kapeluszu. Skoczył nagle i lżejszy od łani, w mgnieniu oka stanął na wierzchołku skały tam dopiero odśpiewał ostatnią strofę pieśni Morlaka.

I ty o piękna tak zginiesz,
Jak kwiatek polny przeminiesz,
Bo zgubna tam grozi zatrata,
Gdzie Zbogar dobędzie bułata.

Skoro na najwyższą skałę się dostał przestał śpiewać. Obok niego rozległ się dziki prze-

raźliwy odgłos i po całym lesie kilkakroć się powtórzył. Znowu potem dał się słyszeć głos miły, póki się w skałach niestłumił.

Wkrótce potem obie siostry opuściły Tryjest i udały się do ojczystego zamku. Julja chodziła po ogrodzie, Antonja usiadłą w odległej altanie i lekko się zdrzymneła. W tem ję szmer bliski przebudził; spojrzy ukradkiem, dwaj mężczyźni stali niedaleko i pilnie się w nię wpatrywali. Jeden miał na kapeluszu wielkie pióro, co mu prawie całę twarz zasłaniało, i wspierał się na ramionach drugiego który obyczajem ludu Raguzkiego, siedział na nogach na krzyż złożonych. Zadrżała Antonja, przymknęła oczy, i zaledwo bojaźń pohamować mogła. „Oto jest (rzekł młody) oto jest ta która losem moim władą." „Panie! (odpowiedział siedzęcy) toż samo mówiłeś o córce Beja, któremu tyle ludzi ubiliśmy, i o niewolnicy owego Baszy. Na świętego Mikołaja! gdybyśmy tyle sił użyli na zdobycie Wołoszczyzny, już do tych czas byłbyś Hospodarem." „Ciszej Cysko (przerwał pierwszy) przebudzisz śpięcę, i skrócisz szczęście, którego może więcej używać niebędę, Śmiejesz się nieczuły? Czyż nie piękna moja Antonja?" „Tak.. dosyć, ale niewartą tego, żeby takiego męża serce zniewieściła, a tylu dzielnych tułało się nieczynnie po lesie, gdzie nawet zdroju niema do zagaszenia pragnienia." Wstał niechętnie i dodał: „Gdzież chcesz żebym ję zaniósł?" Antonja przelękniona zasłoniła

nieuważnie oczy rękami. „Nędzniku! (zawołał młody przytłumionym głosem) kto żąda twojej bezecnej usługi. Czy wiesz że ta dziewica przed Bogiem jest moją małżonką! Przysiągłem że jej żadnego śmiertelnego ręka niedotknie. Moja młodość przeminęła na gwałtach i mordach, ale ona jest dla mnie święta." Rzekł i oddalił się z swoim towarzyszem. Porwała się Antonja, i ujrzała jeszcze jednego z nich między gęstwiną. Okropne było jego wejrzenie.

Podobne zdarzenia przymusiły je do opuszczenia zamku. Ważne sprawy powołały Julją do Wenecji. Siostry posiadały tam pałac i znaczne grunta. Podróż miały przykrą i niebespieczną. Zbójcy napadli na nie. Młodzieniec w ubiorze nowicjusza z klasztoru mnichów Armeńskich, który sobie miejsce w ich powozie uprosił, jednym słowem rozproszył bandę, której Jan Zbogar dowodził. Przybywszy do Wenecji słyszały we wszystkich towarzystwach, o pewnym przyjemnym cudzoziemcu zwał się L o t a r i o, więcej nikt o nim niewiedział. Był nadzwyczajnie bogaty, szczodrobliwy, ubóstwiany od ludu, a nienawidzony od Magnatów któremi pogardzał. Wyrobił sobie wstęp do domu Julji. Wielu mężczyzn zgromadzało się do niego, ale jeden tylko L o t a r i o zrobił wrażenie na umyśle Antonji.

Lotario niebył co się zowie pięknym, ale twarz jego wyrażała wiele. Usta małe i blade, ale zamy-

kały dwa rzędy najbielszych zębów. Pogardzający i częstokroć dziki wyraz jego twarzy, odpychał z początku, ale oko w którem malowała się czułość, męztwo, namysł i dobroć, nakazywało uszanowanie i miłość. Wysokie i gładkie czoło miało także coś nadzwyczajnego. Jedna zmarszczka przedzielała je, którą nie starość, lecz ciężka i długo ważona myśl wyryła. Zwykle był zamyślony i ponury, ale jedném miłém spojrzeniem niszczył złe o sobie wyobrażenie. Niemożna go było przeniknąć, coś niebieskiego i piekielnego zdawał się w sobie połączać.

Jednego dnia proszono Antonją żeby grać chciała. Jej palce wesoło przebiegały po instrumencie, gdy w tém spojrzawszy w zwierciadło zadrżała z przestrachu. Spostrzegła w nim jak Lotario z wyrazem najcięższej rospaczy za nią na krześle się wspierał. Ściśnięte usta, oczy nieporuszone, wystawiały w nim obraz śmierci. Zdrętwiała Antonja. Zmieniła swoją harmonją, i najsmutniejsze obudziła tony. Lotario który mniéj na nią zdawał się uważać: porwał w kącie stojącą arfę i tak anielskie dźwięki z niej wyprowadzał, iż się zdawało że je nadludzka stwarza istota, ale skoro uspokojona i wzruszona Antonja, słodko spojrzała na niego, nagle dzikie wydobył tony mięszając z niemi smutne słowa;

I ty o piękna tak zginiesz,
Jak kwiatek polny przeminiesz . . . .

Bo zgubna tam grozi zatrata,
Gdzie Zbogar dobędzie bułata.

„Jest to (rzekł do przytomnych osób) nowa pieśń Morlaka." Prześpiewał ją całą, a gdy te ostatnie słowa powtarzał, oddał je z taką pięknością i uczuciem, że żadne oko niebyło suchem; ale nad wszystkich wzruszoną była Antonja która w tych wierszach smutne dla siebie proroctwo przewidywała.

Poufałe obchodzenie z Lotarjem, stało się odtąd potrzebne dla obu siostr. Wzmogła się miłość Antonji. W tych dniach opowiadał często niedocieczony młodzieniec o nieszczęśliwej młodości, o samotnem swem wychowaniu w górach Dalmackich, i o walkach które z żywiołami na morzach i wierżchach gór wytrzymywał.

Niespodzianie zniknął z domu i z miasta. Smutek przejął duszę Antonji. Dla uniknienia nieszczęśliwych wspomnień, postanowila Julja wrócić do Tryjestu, i morzem odbyć tę podróż, bo na lądzie banda Zbogara coraz była straszniejszą. Pomyślnie żeglugę odbyto, lecz przy wylądowaniu, nieszczęsliwe siostry od zbójców napadnięte do zamku *Duino* w oddzielne więzienia były wprowadzone. Julja uwolniła się wkrótce od wszystkich cierpień, czy śmiercią naturalną czy zabójstwem, niewiadomo. Przytomność umysłu Antonji, uległa wkrótce pod

okropnościo takiego położenia, chociaż wszyscy obchodzili się z nio z największem uszanowaniem. Ziściło się przepowiedzenie, wpadła w ręce Jana Zbogara, który sam często jo odwiedzał, lecz zawsze z twarzą zasłoniono. Oddzielona od przyjaciół, zapomniana od wszystkich, niemiała od nikogo pociechy jak tylko od tego strasznego męża, ktory się jej naprzód w skałach pod postacio śpiewaka pokazał, potem jo ocalił w habicie nowicjusza, a wreszcie jako Lotarjo miłość jej pozyskał. Z *Sestiana* sprowadził dla niej kobiety, siło i podstępem porywał Lekarzy, by o jej zdrowiu mieli staranie, znalazł nawet kapłana któryby jo pocieszał w chwilach wolnych od pomięszania, ale pod władzo Zbogara, czekała jo zatrata.

Kilka miesięcy strpiona Antonja strawiła w Duino, gdy jo z nieszczęśliwego uśpienia nagle huk dział przebudził. Oddział Francuskiego wojska który na ów czas zajoł tę ziemię, ruszył przeciw zbójcom. Już na podwórzu słyszy szczęk broni i krzyk pomięszany, słyszy imie Jana Zbogara. Przelękniona ucieka na schody. Jeden z walczocych, uchodzoc przed niezliczonym tłumem, w drżwiach jo spotyka. ,,Antonjo ! (zawoła dzikim głosem) oto jestem." Był to Zbogar. Porwał jo. Usta swoje do jej ust przycisnoł. ,,Antonjo ! (powtórzył) Jestem twoim mężem ! Teraz niech się ziemia zapadnie." Rzekł z okna w morze się rzucił. Oddział Francuzów

wpadł za nim. Pytają Antonji czy go widziała. „Już poszedł (rzekła) poszedł na mnie czekać. Oto zakład jego miłości.” Wskazała na krepę leżącą na ziemi którą Zbogar zawsze twarz swoją osłaniał.

Antonją przewieziono do Mantuańskiego klasztoru. Zbogar ciężkim upadkiem ogłuszony, a uwiedziony ślepym popędem przywiązania do życia, wydobył się z morza i wpadł w ręce nieprzyjaciół. Skazano go na śmierć. Domyślał się wprawdzie sąd że on był tym strasznym dowódzcą, ale żaden z jego ludzi go niewydał. Po długich a nadaremnych usiłowaniach, przypomniano sobie wreście nieszczęśliwą pozbawioną zmysłów w Duino, o której wszyscy zbójcy mówili, że była celem prawdziwej miłości Zbogara. Sprowadzono ją z Mantuy, i niespodzianie stawiono przed jej oczy zbójców okutych w kajdany. Z dzikiem zadumieniem spojrzała na więzy tego którego kochała. „Lotarjo.” zawołała przerażającym głosem i rzuciła się na niego. Zbogar odsunął kochankę: „Czego chcesz? (rzekł zimno) Ja jestem Zbogar.” „Lotarjo! Lotarjo.” Powtórzyła nieszczęśliwa głosem rospaczy: „Zbogar.” Odpowiedział on. „O Boże litości.” zawołała Antonja. Rozdarło się jej serce. Padła bez przytomności. Jeden z żołnierzy podniósł jej głowę i puścił „Umarła.” rzekł obojętnie. „Umarła! (powtórzył Lotarjo) więc idźmy.” I poszedł na śmierć.

TEMPA MUZYCZNE.

W lat czternaście *amoroso*,
Pieszczony wiosny kwiat zrywaj,
W dwadzieścia *alegro molto.*
I na *pauzie* niespoczywaj.

W trzydzieści choć *sustenuto*!
Mija czas lubych uniesień,
W czterdzieści już *ritardando*,
Bladawa nadchodzi jesień.

W pięćdziesiątym *tace, tace*,
Już zimowe wiatry wieją,
Zaśpiewaszli *doloroso*,
Wirtuozy cię wyśmieją.

W miłości nieśpiewaj *solo*,
Duo, duo, niech się święci,
Lecz w *duecie mezzoforte*,
A *da capo* miej w pamięci.

W twych westchnieniach *espressivo*,
Moderato bądź w życzeniach,
W pełni roskoszy *piano*,
A *presto, presto* w cierpieniach.

ZWYCZAJ DRUGĄ NATURĄ.

Kuma Mateusz rodem z Poznania,
Tak był sposobny do cudzobrania,
Iżby bespiecznie romansów autory,
Z niego potomkom mogły podać wzory.

Ale niestety! . . . sądowa siła,
Na dal go większej chwały pozbawiła.

Dzielny Mateusz w jednym kościele,
Bronił się śmiele.
Od pachołków przytrzymany,
I związany:
Klnąc losów igrzysko,
Odwiedził siedlisko
Strasznych męczarni: cnoty warownią:
Słowem: Prochownią.

Wszędzie mury, wszędzie kraty,
U drzwi pachołek wąsaty.
Rycerz w smutku pogrążony,
Nieraz boleśne słyszał odgłosy,
Nieraz na głowie powstały mu włosy,
Gdy drudzy brali bizony.

Już się okropna chwila zbliżała,
Już w starym mieście trąba zagrźmiała.

Zbiega się zewsząd młody i stary,
Krzykalski na nos wsadził okulary.
Chrząchnął, plunął, o spokojność prosił,
I taki wyrok ogłosił:
Że Mateusz osądzony,
Miał być powieszony.

Nazajutrz rano municypały,
Po ulicach się zwijały.

Zsunięto rygle, podwoje skrzypnęły,
Odźwiernego strachy zdięły,
Patrzy, biega, szuka, wrzeszczy.
Sztuka, aż podłoga trzeszczy.
Przetrząsa, wzrusza,
Niemasz Mateusza.

Przelękła warta, oprawcy zajadli,
Z więzienia wypadli.
Sędzia łaje Komisarza;
Ten Pisarza;
Pisarz wali posługacze,
Jeden krzyczy, drugi płacze.

Ojciec Kapucyn wraca do braci,
Kat się znow żali, że zapłatę traci.
Kiedy wszędzie panuje strach i podziwienie,
Niepamiętny Mateusz na swoje więzienie,
Że umknął, wesoły,
Łupił kościoły.

Gra Calcio we Florencji.

W czasach kiedy Włoskie ludy przewyższały świetnością całą Europę, gry ich miały także coś szlachetnego. Wenecja pyszniła się Regatami na kanałach. Padwa w obszernym kole nakształt Cyrku Rzymskiego, ozdobionym w posągi i piramidy, odprawiała konne gonitwy, Sienna miała igrzyska wojenne, Florencja przepyszne Calcio.

Wszystkim znajoma jest gra w piłkę, ale Florencja zrobiła z niej grę narodową. W tem mieście niebyło to już czczą rozrywką, ale pewnym rodzajem widowiska i ćwiczenia wojennego. Medyceusze, Wielcy Książęta Toskanji, cała młódź szlachetna Florencji, Książęta Mantui i Urbino, ubiegali się o uczesnictwo w tej zabawie. Najpierwsze piękności Włoskich Aten jaśniały pomiędzy tysiącami widzów. Miejscem igrzyska był wielki plac *Santa Croce*. Tu młody obywatel Florencji rozwijał całą zręcznosć i siłę. Ułomność, ród wątpliwy, złe życie, odsuwały od należenia do Calcio. Osobne prawa oznaczały czas i sposób tego narodowego widowiska. Odbywało się tylko od 6. Stycznia do końca karnawału, po południu gdy już ułatwiono sprawy publiczne. W czasie przeznaczonym ciśnięto się tłumami na plac *Santa Croce*, ale w pewnych

wieczorach, kiedy grę z większą uroczystością odprawiano, napływ widzów był także większy. Takie wieczory nazywano *barwowe* dla tego, że grający na dwie strony podzieleni, w dwóch przeciwnych jaśnieli barwach, naprzykład białej i purpurowej, złotej i srebrnej. Wtenczas obie strony w przepisanym ubiorze zbierały się u swoich wodzów. Ci każdemu naznaczyli pewne stanowisko. To urządzenie wymagało całej ich zdatności. Ten jest zręczniejszy, ten więcej ma siły, każdy stósowne do swego przymiotu miejsce powinien zajmować. Skoro grający, których przynajmniej 54. być powinno w należytym stanęli porządku, ruszyli się uroczyście na pole igrzyska. Naprzód szła garsztka zwanych Innanzi po dwóch, trzymając się za ręce, lub za jedwabną wstążkę. Była to przednia straż wojska. Za niemi przy odgłosie trąb i kotłów niesiono chorągwie. Potem następowali Sconciatori niejako lekka piechota, na końcu Datori czyli samo jądro wojska. Ci którym najważniejsze stanowiska były polecone, szli niosąc piłki, z barwami swej strony. Ten zaszczyt należał graczom najlepszym. Na końcu młodzieńcy za lekarzy ubrani, w srebrnych naczyniach nieśli Blejwas, dla natarcia razów, które w zapale walki można było odebrać. Tak przybyli na plac *Santa Croce* gdzie okna, balkony, rusztowania już są pełne widzów. Sześciu Sędziów wybranych z najstarszych graczów, zabierają miejsce u-

myślnie dla nich przyrządzone, i w przypadku kłótni rozstrzygają wątpliwości.

Na równe części rozdzielają pole walki. Każda strona swoją zajmuje. I n n a n z i w liczbie 15. stają naprzeciw siebie w trzech oddziałach, i trzech szeregach. W znacznej odległości w tyle, zabiera miejsce trzech D a t o r ó w w jednym rzędzie, za niemi trzej najmocniejsi. Na granicy dwóch obozów stają S c o n c i a t o r i. Najżywszą młodzież dobierają na nich. Powinni napadać na nieprzyjaciół, grę ich mięszać, i przeszkadzać w rzucaniu piłki. Na przednią straż używają szybko biegających. Ci wspierają Sconciatorow, odbierają od nich piłkę, i tylnej straży dorzucają. U Datorów nie uważają na szybkość lub zręczność ale na siłę. Zwolna postępują naprzód, kiedy już przednia straż na nieprzyjacielskiej ziemi się utrzyma. Od nich zależy zwycięztwo lub przegrana. Celem zobopólnych usiłowań jest, ażeby piłkę przez nieprzyjacielski obóz przerzucić.

Skoro obie strony w porządku staną, wychodzi na środek P a l l a i o który jako neutralny barwę obudwóch stron nosi, i rzuca w powietrze piłkę, która do gry ma służyć. Natychmiast odzywają się trąby. Poruszają się grający dla opanowania piłki, wkrótce żywa zaczyna się walka. Przednia straż wpada w obóz nieprzyjacielski, mięsza porządek w

szeregach, i póty nieustąpi, póki D a t o r i jednėj strony do rąk piłki niedostaną. Tym czasem najsilniejsi pilnie rozważają grę, i czekają na błąd przeciwników, by go użyć na swój pożytek, dają polecenia Sconciatorom, słowem całą grą kierują. Żywa i zgrabna walka przedniej straży dla zdobycia piłki, silne rzuty Datorów i ostrożność obu stron, ażeby się w porządku utrzymać a nieprzyjaciół pomięszać, wreście żywosć i szybkość jednych, drugich powolność i siła, bawi nadzwyczajnie licznych widzów. Przyjaźń, związki Familijne, i inne stosunki, zajmują jeszcze bardziej patrzących i przywiązują ich do tej lub drugiej strony. Słychać głośne okrzyki, oklaski, pochwały, jak w Rzymskim lub Bizanckim Cyrku, na zachętę owej sławnej zielonej lub czerwonej partji. Matki i siostry wznoszą tajemne życzenia za zwycięztwem synów lúb braci. Pysznią się oklaskami które lud ich sile i zręcznosci daje. Za lotem piłki biją wszystkie serca jak gdyby o los Państwa chodziło.

Krzyk pomięszany ogłasza zwycięztwo. Skoro piłka za obozem nieprzyjaciół padnie, wznoszą zwycięzcy chorągwie i przy odgłosie muzyki, zabierają obóz zwyciężonych, którzy z schylonemi sztandarami, opuszczone mjejsce zajmują. Czasem w zapale, powstają między walczącemi kłótnie i gniewy, wtedy sędziowie powagą swoją przywracają jedność;

jeżeli silne razy osłabią którego z grających, na ten czas Lekarze przybiegają z Blejwasem, i uśmierzają boleści.

Kiedy *Beatrix* Księżniczka Bawarska zaślubiała się z Księciem *Ferdynandem* Toskańskim, stanął młody małżonek na czele jednej strony, a Xiążę *Gaston* na czele drugiej. Lud wdzięczny był swoim władzcom, że się do jego zabaw przyczyniali, i z ukontentowaniem przypominał sobie, jak Papieże *Klemens VII. Leon II. i Urban VIII.* a Wielcy Xiążęta *Cosmus I. i Cosmus II. Wincenty* Xiążę, *Mantui i Laureus*, Xiążę *Urbino* w młodości swojej publicznie w grze Calcio występowali. Dwa wieki gra ta rozweselała Florencją. Raz nawet odprawiano ją podczas oblężenia, i na pogardę nieprzyjaciół z wieży *Santa Croce* trąbić kazano. Z upadkiem świetności Florencji stracono chęć do tego pięknego widowiska, i od roku 1739 wcale go niewidziano.

U C I N K I.

Antoniego Goreckiego.

Kurjer przejęty.

Do potomności Jan w darze,
Wysłał swą Odę. Lecz ją wśród drogi,
Przejęli wczoraj piekarze,
I zabrali pod pirogi.

Nowy Słownik.

Pewien Aktor ma wkrótce zbogacić nauki,
Nowy słownik w swym brzuchu ułożył powoli,
I nie dziw, lat dwadziescia podczas każdej sztuki,
Zawsze końcówki wierszów połykał w swej roli.

Jan Doktór.

Jan mówią, wielki Doktór, któż temu zaprzeczy,
Zna on wszystkie choroby . . . prócz tych które le-
czy.

Na Księdza Cenzora.

Nasz kochany Ksiądz Cenzor, jest człowiek jedyny
Nudnym go tylko robi nałóg dziesięciny,
By praw dawnych nietracić, i moc swą pokazać,
Choć z najlepszych stu wierszy, musi dziesięć zmazać

Żartuj zdrów.

Pewien Jegomość ma w żartach zabawę,
Wszędzie gdzie może, drukuje i gada,
Że ja wierszami odbieram mu sławę;
Mogęż mu to odbierać, czego nieposiada.

Lekarstwo na bezsenność. (*)

Rzućcie *Opjum*, lekarstwo poradzę krajowe,
Wam, którzy całe nocy sypiać niemożecie,
Co miesiąc Jezuici piszą dzieła nowe,
Czytajcie je, czytajcie, a pewno zaśniecie.

O Janie.

Pan Jan do potomności szle swoje pisania,
A one już i teraz niewarte czytania.

(*) Miesięcznik Połocki.

UWIADOMIENIE.

Względem dalszego wychodzenia TYGODNIKA.

Tygodnik tak jak dotąd wychodzić będzie i w roku 1819. w tym samym kształcie i za tęż samą cenę.

Prace swoje poświęcić płci pięknej i tym którzy w czytaniu tylko rozrywki szukają, ten był jedyny zamiar Wydawcy. Wielu znakomitych mężów podniosło nasz język do tej wspaniałości i mocy, w której żadnemu nie ustępuje, my w prozie trzymaliśmy się mowy potocznej, która w zwyczajnym użyciu, tak rzadko teraz jest Polską. Wykształcenie jej zależy jedynie od kobiet, przeto wierni celowi naszemu, najwięcej pracowaliśmy dla nich.

Wszelkiego rodzaju Poezji, któż może być lepszym sędzią od płci pięknej? Gdziekolwiek gust prawa daje, tam jej wyroki są stanowcze. Umieszczaliśmy przeto rozmaite wiersze, od ulotnych aż do najpoważniejszych któremi wzorowi Pisarze ozdobić pozwolili Tygodnik. Prozę składają Powieści, Anegdoty, mniej znane Historyczne zdarzenia, Wyjątki z rozmaitych podróży, i niektóre Uwagi.

Ten jest plan którego trzymaliśmy się w roku przeszłym, tegoż i nadal trzymać się będziemy. Rady i pomoc którą zechce nas wesprzeć uczona Powszechność, przyjmiemy z wdzięcznością. Przekonanie nasze gotowe zawsze uledz światlejszemu, jednakże zupełnemu zrzeczeniu się zdania własnego zaszczytu skromności nieprzyznajemy.

Staranni jedynie o względy łaskawych czytających, coraz bardziej będziemy chcieli ozdabiać Tygodnik. Dotychczas to tylko możem zapewnić że co kwartał wyjdzie jedna rycina i dwie nóty; czy co więcej da się zrobić, o tem później uwiadomiemy.

Jak dotąd co tydzień w sobotę wychodzić będzie jeden Numer składający się z półtora arkusza.

Cena prenumeraty rocznej z pocztą Złp: 60.
bez poczty - - - - 50
półrocznej z pocztą 30.
bez poczty - - - - 27

Prenumerować można: w Warszawie w Xięgarni Glücksberga, w Handlu Czabana przy ulicy Senatorskiej w Pałacu Biskupa Krakowskiego, w Xięgarni Pukszty i w Xięgarni Langnera.

Po Wojewodztwach: na wszystkich pocztamtach.

Gdy niektóre osoby skarżą się osobliwie po Województwach, iż Numera Tygodnika już zużywane odbierają, przeto, mogą pod własną kopertą

opieczętowany odbierać Tygodnik. Cena jego na tenczas razem z pocztą będzie na rok cały Złp: 66.

Na półrocze - - - - - - - - - - 33.

R. T.

S Z A R A D Y.

1.

Pierwsze przepływa przez Polski kraj,
Drugie zakończa Polaków imie,
Wszystko potrzebnem jest sprzętem w zimie,
Ale nim gardzą gdy przyjdzie Maj.

2.

Pierwsze z trzecim jest choroba,
Drugie znakiem zapytania,
Wszystko damom się podoba,
Im też służy do ubrania.

Słowo Szarady pierwszej w przeszłym Numerze umieszczonej jest: Odwaga. Drugiej: Dobroczynność.